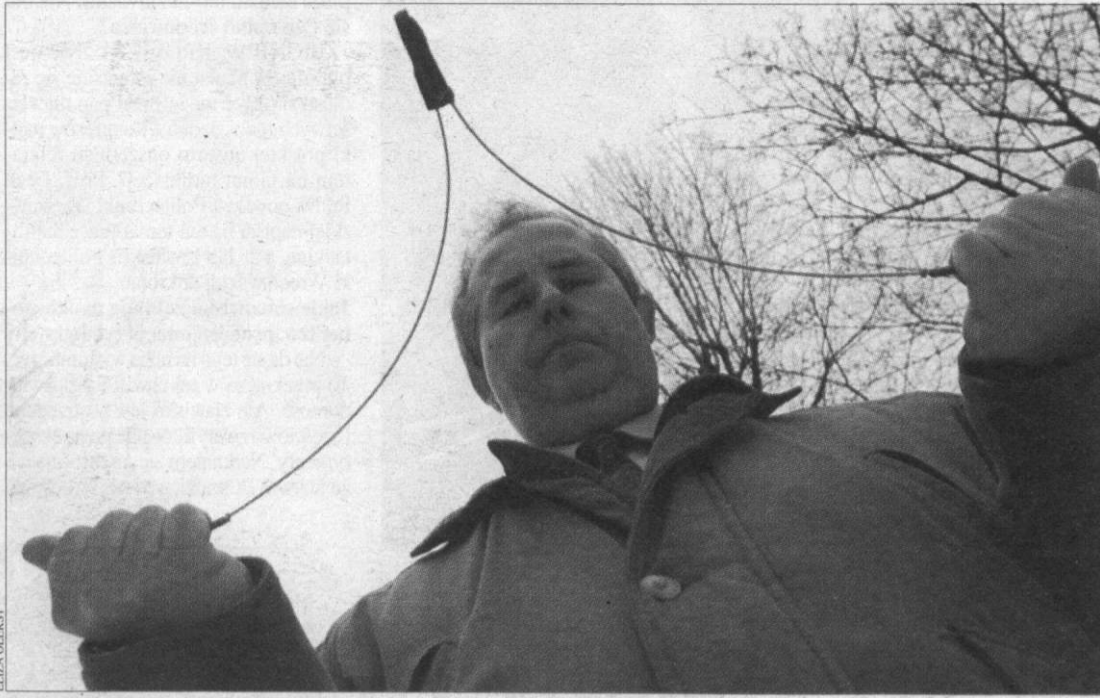


Saga rodu różdżkarzy

Wahadłką używał, poszukując zaginionych osób, ulubionego szczyryka. Tropiąc rodzinne kosztowności i szykując prezent dla cesarza Iranu.

Rafał Jaworski



Tadeusz Zbiegieni – drugie pokolenie sławnej katowickiej rodziny radiestetyków

Sutki historii. Wiele listów z podziękowaniami za okazaną pomoc, ale także świadectwa pomyłek i klęsk. Drobiazgowa dokumentacja prawie 3 tys. zapisków. To wszystko mieści archiwum Zbigniewa Zbiegieniego, wybitnego polskiego radiestety. Ponad 30 skoroszytów zawiera doświadczenia 20 niezwykłych lat – od 1963 roku do śmierci w 1983 r.

Ale kino!

Film o jego życiu (miejsce akcji: Katowice, lata 70.) mógłby zaczynać się na kilka sposobów.

Na przykład jak kino familijne:

Na stole w głównym pokoju mieszkania rozłożone mapy Oceanu Indyjskiego. Starszy mężczyzna szuka wzrokiem Wyspy Kokosowej. Podobno jest tam ukryty skarb. Ogromne ilości złota Inków! Nad mapą wibruje wahadłko. Nastoletni syn Tadeusz obserwuje ojca i jest nim zafascynowany.

Albo z domieszką egzotyki:

Kawiarnia hotelu Silesia. Ożywiona dyskusja prowadzi trzech eleganckich panów. Ambasador Mongolii i jego sekretarz. Polak coś tłumaczy, Azjaci słuchają z zainteresowaniem.

Komedia pomyłek:

Drobny mężczyzna z błyskiem w oku przekopuje swój przydomowy ogródek. Twarz intelektualisty, delikatne ręce urzędnika. Jakos nie pasuje do topaty. Ale kopie, bo wydaje mu się, że jest blisko upragnionych kosztowności. Nie wie, że efektem wysiłku będą tylko odciski. We wskazanym miejscu nic nie ma...

Można też kręcić kryminał:

Na placu Grunwaldzkim staje nieoznakowany milicyjny samochód (duży fiat). Wsiada mężczyzna w prochowcu, major MO z Komendy Głównej w Warszawie. Zmęczona twarz. Już siedem lat trwają poszukiwania ciała zamordowanej kobiety. Milicjant przywozi fotografie zabitej, próbki jej pisma, kosmyk włosów oraz mapy okolic Płocka i Konina. Puka do drzwi mieszkania Zbigniewa Zbiegieniego.

Widzowie jeszcze nie wiedzą, co w tej sprawie może zrobić główny księgowy w Zakładach Wytwórczych Urządzeń Sygnalizacyjnych w Katowicach.

Hobby, męska rzecz

Tadeusz Zbiegieni przyjmuje mnie w swoim biurze w katowickiej dzielnicy Koszutka. To tutaj mieści się archiwum ojca. Ale obok starych skoroszytów na półkach w równych rzędach stoją nowe segregatory. W każdym z nich Zbiegieni junior trzyma swoje ekspertyzy i zaświadczenia od ludzi, dla których pracował. Od 1994 r. utrzymuje się tylko z wykonywania usług radiestetycznych. Jest drugim pokoleniem rodziny zajmującej się różdżkarstwem. Ale depcze mu po piętach trzecie. 20-letni Rafał Zbiegieni ma już za sobą pierwsze próby z wahadłem.

W archiwum rodzinnym można znaleźć wyjaśnienie, dlaczego, Zbiegieni senior dojrzały mężczyzna, ojciec czwórki dzieci, zdecydował się sięgnąć po wahadłko: „(...) Pracowałem w przedsiębiorstwie, które budowało fabrykę sygnałów kolejowych w Żorach. Mielismy duże trudności ze znalezieniem odwiertów wody. W poszukiwaniach tych utopiliśmy już sporo pieniędzy, bez efektów. Dopiero miejscowy różdżkarz, nazwiskiem Bronny, wskazał nam, za pudełko papierosów, właściwe miejsce (...).”

W trzypokojowym mieszkaniu Zbiegienich życie rodzinne toczyło się w najwię-

kszym pokoju. Tu zbierała się sześciopersonowa rodzina. Zbiegieni senior z wahadłkiem w ręku cierpliwie ćwiczył, wykonując swoje badania przy stole.

– To, co robił, działało mi na wyobraźnię. Czytałem wtedy książki przygodowe, a w domu widziałem, że tata szuka ukrytego skarbu piratów. On się tym bawił, a mnie pozostawał niedosyt, że wyników tych ekspertyz nie da się potwierdzić – wspomina dzisiaj Tadeusz Zbiegieni. – Kiedy ojciec stał się znany w latach 70., zaczęli nas odwiedzać dziennikarze. Radiestezja była dla nich egzotyczna, a dla mnie normalna, bo od dziecka widziałem, że używając wahadłka, można dowiadywać się różnych rzeczy.

Prawdę ci powie?

Z zapewnien radiestetyków wynika, że radiestezja jest dobra na wszystko. Za pomocą wahadłka można sprawdzić, jak poszła klasówka i gdzie w domu zapodział się ulubiony szczyryk. Można szukać – posługując się tylko mapą – złóż minerałów na innych kontynentach. Można odnajdywać zaginionych ludzi i przedmioty. Można lokalizować ujęcia wody i zabezpieczać mieszkania przed promieniowaniem żył wodnych. Liczba osób przyjmujących do wiadomości skuteczność technik radiestetycznych bliska jest już liczbie wątpiących w nie lub zapiętych przeciwników.

Kiedy Zbigniew Zbiegieni zaczynał w latach 60. swoje doświadczenia, radiestezja w Polsce przeżywała okres pionierski. Różdżkarze jak średniowieczni mnisi przepisywali dostępne książki i wymieniali się doświadczeniami. Gdy w 1972 r. powołano w Oleśnie Śląskim Klub Różdżkarzy (należał do niego Zbiegieni), miejscowy komitet partyjny zażądał „rozpedzenia oszustów i kuglarzy”. Jednak już 11 lat później radiestezja została wpisana na listę rzemiosł. W 1986 r. Sąd Najwyższy uznał, że radiesteta może być biegłym. To rozstrzygnięcie dało podstawę do interesującego wyroku. Ówczesny Sąd Wojewódzki w Łodzi nakazał spółdzielni mieszkaniowej zamianę mieszkania. Wystąpiła o to lokatorka, twierdząc, że z powodu szkodliwego wpływu promieniowania żyły wodnej nie da się w nim mieszkać.

Działa i tyle

Nikt dzisiaj nie jest w stanie powiedzieć, na co właściwie reaguje radieste-

ta, trzymając w dłoni różdżkę lub wahadło. Badacze na świecie (także w Polsce) podejmowali próby naukowego wyjaśnienia zjawiska tzw. promieniowania żył wodnych. Jak dotąd bezskutecznie. Interesujące doświadczenia przeprowadzał prof. Lech Radwanowski z Politechniki Warszawskiej. Wynika z nich, że w miejscach, pod którymi przebiegają ciekły wodne, szybciej kruszeje beton i cegła, a umieszczone w specjalnych kasetach klisze fotograficzne ulegają zaciemnieniu.

Jeszcze trudniejsze do racjonalnego wyjaśnienia jest poszukiwanie za pomocą radiestezji zaginionych osób czy lokalizowanie złóż minerałów. „(...) Pismo i fotografia utrzymują stały kontakt z człowiekiem i ja – poszukując osób – wchodzę na te fale. Potrafię poprzez pełną koncentrację oraz metapsychiczne złączenie z daną osobą, czy to żyjącą, czy zmarłą, wiele o niej powiedzieć (...)” – pisał o tym Zbigniew Zbiegieni w latach 80. Często dodawał: „Jestem praktykiem, teoria mnie nie interesuje”. Można wrzucić ramionami na takie tłumaczenia, ale w rodzinnym archiwum Zbiegienich znajdują się setki listów osób zainteresowanych jego pomocą.

Prezent dla szacha

Zbiegieni senior do godziny 15 pracowicie sumował rzędy cyfr, a po godzinach współpracował z milicją, archeologami, poszukiwał osób zaginionych.

Był świetnym tematem dla dziennikarzy. Dzięki niemu mieli sensacyjne czołówki. „Katowicki radiesteta odkrył złoża siarki w Iranie” – donosił „Kurier Polski” z 8 stycznia 1975 r. Dziś możemy sobie tylko wyobrazić wyraz twarzy perskiego dyplomaty, gdy do ambasady w Warszawie dotarł list podpisany przez dwóch radiestetyków: Zbigniewa Zbiegieniego i Karola Tomalę z Rybnika. Kiedy obaj panowie dowiedzieli się, że w Iranie rozpoczęto poszukiwanie złóż mineralnych, rozpoczęli badania. Stwierdzili, że na północ od miasta Kerman są olbrzymie złoża siarki. Napisali o tym w liście do ambasady Iranu. Podkreślili, że informację przekazują bezpłatnie jako dar dla cesarza Rezy Pahlawiego. Ambasada zareagowała... przysyłając Zbiegieniemu dokładne mapy tego rejonu z prośbą o naniesienie lokalizacji złóż. Radiesteta spełnił prośbę i na tym kontakcie z cesarstwem się urwał. Trudno

hadelkiem nad mapą Mongolii. Zainspirował ich film o ukrytym skarbie barona Ungerna. Wyniki przestali do ambasady tego kraju. Potomkowie Czinygis-chana poważnie potraktowali te informacje. Zbiegieni otrzymał zaproszenie do Mongolii. Przyjął je z entuzjazmem, ale do wyjazdu nie doszło. Przeszkodził zawał serca.

W 1975 r. na punkcie radiestety z Katowic oszalała krakowska prasa. Rok wcześniej Zbigniew Zbiegieni napisał list do dyrekcji muzeum na Wawelu. Informował w nim, że wawelska skarpa kryje 40 kg złotych monet. Dowiedział się tego, trzymając w dłoniach czarnobiałą pocztówkę z wizerunkiem Wawelu. Jak to możliwe? – Potrafię palcami wyczuć na zdjęciu wodę czy metal. W pierwszym przypadku czuję chłód, w drugim ciepło – wyjaśniał wtedy dziennikarzom. Zbiegieni tłumaczył, że trzymając widokówkę, poczuł ciepło rozlewające się pod palcami... Wiadomość przeciekła do gazet i zaczęło się! Udało się nawet zachęcić do współpracy specjalistów z AGH. Kilkuinnowe badania za pomocą specjalistycznej aparatury wyjaśniły, że w ziemi rzeczywiście coś jest. Atmosfera była już bardzo podgrzana, tekst gonil tekst. Do prac wykopaliskowych jednak nie doszło. Znaleźli się świadkowie, którzy twierdzili, że tajemniczy ładunek to niemieckie miny. Nie udało się namówić saperów do pomocy i temat umarł śmiercią naturalną.



VIII MIĘDZYNARODOWE TARGI TURYSTYKI SPRZĘTU TURYSTYCZNEGO I SPORTOWEGO

GLOB

5-8 kwietnia 2001

PATRONAT PRASOWY:

Dziennik Zachodni

W cztery dni dookoła świata



XXI WIOSENNE TARGI OGRODNICZE

FLOWERTARG

5-8 kwietnia 2001

Kwitnące balkony, piękne ogrody



VII TARGI MARKETINGU I REKLAMY

PROMEDIA

5-8 kwietnia 2001

Pokazy filmów reklamowych



TARGI ZOOLOGICZNE

ANIMALEXPO

5-8 kwietnia 2001

wszystkie imprezy w godzinach 10⁰⁰ - 17⁰⁰



I ŚLĄSKIE FORUM

KOSMETYCZNE

7-8 kwietnia 2001

• tajemnice chirurgii plastycznej • kosmetyki nowej generacji • zabiegi odmładzające • pokazy i porady



MIĘDZYNARODOWE TARGI KATOWICKIE Sp. z o.o.

40-955 Katowice, ul. Bytkowska 1b

tel. (032) 78-99-100, 204-24-62

fax (032) 258-89-19, 254-02-27

e-mail: info@mtk.katowice.pl